

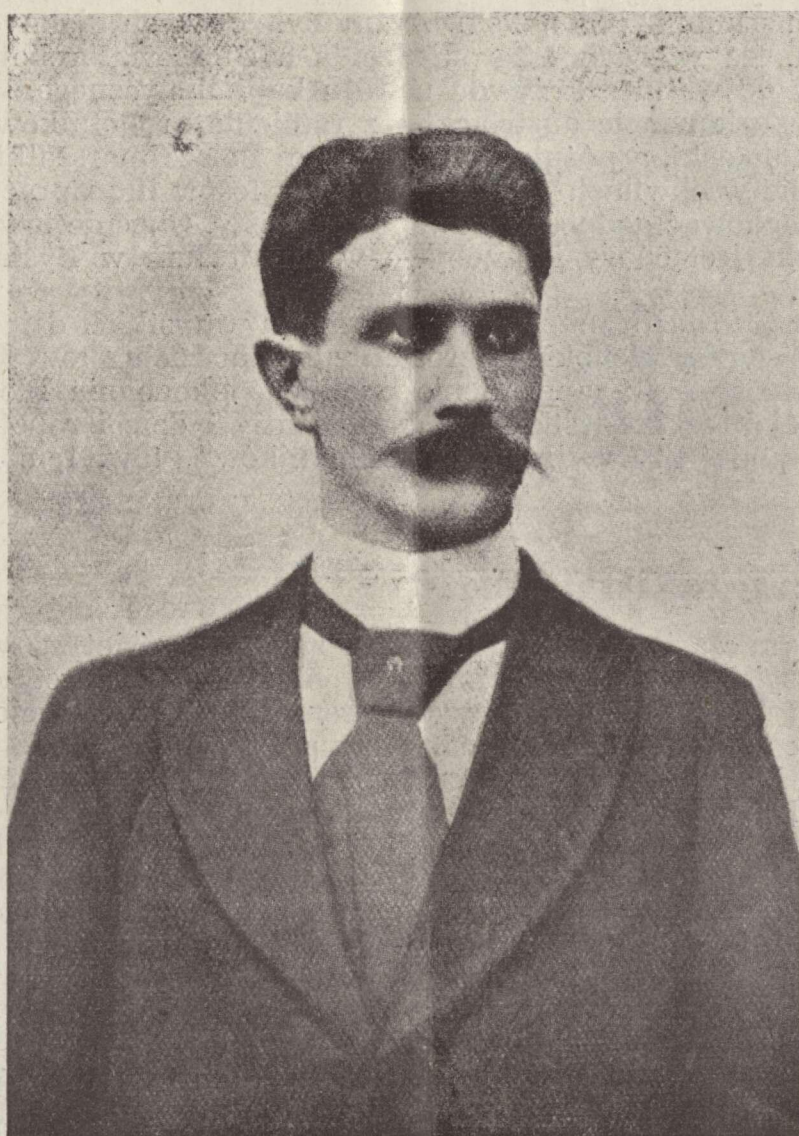
GROMADA

MIESIĘCZNIK CZERWONO-HARCERSKI

Rok VII

Listopad, 1936

Nr. 11



Tow. Ignacy Daszyński w. dawnych latach.



„Mężowi bez trwogi, bojownikowi Wolności i Socjalizmu gorące pozdrowienia od serc dzieci robotniczych”.

Rada Główna Czerwonego Harcerstwa TUR
i Redakcja „Gromady”.

Ignacy Daszyński

W dniu 26 października obchodził siedemdziesięciolecie urodzin tow. Ignacy Daszyński — prezes pierwszego Rządu Ludowego w r. 1918, w Lublinie.

Prawość charakteru, wielka odwaga cywilna, oddanie swego życia sprawie robotniczej — budowie Socjalizmu w Polsce, zjednały mu serca wszystkich robotników i dzieci robotniczych. Tow. Ign. Daszyński był pierwszym, który organizował ruch socjalistyczny na terenie Małopolski. Znany był ze swych pięknych przemówień. Na wiecach i zgromadzeniach zagrzewał robotników i chłopów do walki z krzywdą ustroju kapitalistycznego. Był posłem w parlamencie austriackim z ramienia robotników i chłopów Małopolski, a później w odrodzonej Polsce marszałkiem Sejmu, gdzie w chwilach decydujących dla losów ludu pracującego, umiał zachować godność i odwagę socjalisty. Obecnie tow. Ignacy Daszyński jest chory i przebywa w sanatorium w Bystrej (na Śląsku).

Z okazji urodzin przesyłamy w imieniu wszystkich dzieci robotniczych wyrazy głębokiego zrozumienia dla zasług tow. Ignacego Daszyńskiego oraz zapewnienia wielkiego ukochania Idei Socjalistycznej przez wszystkie serca młodzieży i dzieci robotniczych.

Niżej podajemy wyjątek z „Pamiętników” tow. Ign. Daszyńskiego.

Spiski studenckie

W owym czasie mieliśmy już tajny związek patriotyczny, w którym łączyło się kilkunastu młodych chłopców ze wszystkich szkół średnich Stanisławowa, a więc i seminarium nauczycielskiego. Związek znajdował się pod silnym wpływem rodziny D., przyjaciół Towiańskiego i Mickiewicza. Zbieraliśmy się za miastem w domu pp. D., albo na wycieczkach, nad rzeką Bystrzycą. Ultracy w łozach nadbrzeżnych, tworzyliśmy koło, w którym czytało się książki często zakazane. Fechtowaliśmy się zjadłe pałeczkami, karabinami, lancami, gimnastykowaliśmy się z zapalem, pływali, marszerowali, mając ciągle na myśli, że kiedyś to wszystko w powstaniu się przyda. Na wycieczkach robiliśmy znajomości, które miały także się przydać...

Głębokie wrażenie wywarła na nasze kółko śmierć cara Aleksandra II-go w dniu 1 marca 1881 roku. Skoro tylko wieść o tym doszła do Stanisławowa, brat mój narysował szybko kilka wielkich rysunków kredką, napisał odpowiedni radosny wierszyk pod spodem i w nocy ponaklejano te ryciny na głównych gmachach miasta, gdzie je rano ludność oglądała. Szczególną antypatią otaczaliśmy pomnik spiżowy Franciszka I, który stał przed gimna-

zjum. Uważaliśmy go za tyrana, a jego ministra Metternicha za wcielenie szatana na ziemi. To też jednej nocy ubraliśmy ten pomnik po swojemu... Rano zobaczył tłum młodzieży gimnazjalnej, spieszący do szkoły, dziwny pomnik: z głowy zwieszała się długa na metr szlafmyca, zrobiona z nogawki kalesonów jednego z kółka. Twarz i piersi zamazane były brunatno-żółtą farbą, berło tak samo. Nauczyciele odpędzili skwapliwie młodzież od tego dziwnego widoku, a stróż gimnazjalny z policjantami mieli na drabinach dość roboty przy zmywaniu gorącą wodą farby i zdej-mowaniu z korony owej szlafmycy.

Sprawka ta nigdy się nie wykryła.

Ignacy Daszyński („Pamiętniki”).

W dniu 4 października odwiedził Czerwone Harcerstwo T. U. R. w Warszawie tow. Willi Hocke, delegat Międzynarodówki Wychowania Socjalistycznego. Podajemy niżej pozdrowienie tow. Hocke'go, napisane własnoręcznie dla „Gromady”.

*Allen roten Arbeiterkinder Plans die herzlichsten
Freundschaftsgriße von den roten Arbeiterkindern
der Sozialistischen Kinder-Internationale*

Willi Hocke

W tłumaczeniu z niemieckiego pozdrowienia brzmi:

Wszystkim dzieciom robotniczym w Polsce najserdeczniejsze pozdrowienie od dzieci robotniczych zjednoczonych w Międzynarodówce Wychowania Socjalistycznego.

Z pobytu tow. Willi Hockego

Spotkałem Go pierwszy raz, gdy po odbytej konferencji w gro-nie naszych „starych” siedział przy obiedzie. Zaskoczył mnie, trochę swoim wyglądem. Spodziewałem się, że spotkam gościa wysokiego, o groźnym wejrzniu, wogóle jakiegoś „wodza”. A tu ci brachu siedzi taki sobie czeczyna dość niepozorny z postawy i o brachu pokojowym wyglądzie.

Tylko wysokie czoło i mądry wyraz oczu zdradzały człowieka o wysokiej inteligencji. Ten człowiek umie wzbudzić do siebie sympatię od pierwszego wejrzania.

Ale dopiero na zbieżce Hufca pokazał, co potrafi. Wycyzniał z naszym „ludkiem” harcerskim nielada sztuki.

A było tego sporo, najpierw rakietą „zagraniczną” w odpowiedzi na nasz bojowy okrzyk, później druga rakietą, dalej przygody

dwóch chłopców indyjskich. Harcerze przez klaskanie w ręce, od dawanie obrazu burzy przez syki i gwizdy uplastycznili obraz opowiadania. I wiele innych ciekawych zabaw.

Swoboda i wesołość, z jaką zachowywał się na zbiórce, zyskała mu serca wszystkich obecnych, a umiejętność skupienia uwagi harcerzy znamionują w nim świetnego wychowawcę.

To też nie wiadomo kiedy zleciały dwie godziny czasu razem spędzonego, i wszyscy z żalem opuścili miejsce zbiórki.

Jak wielką przyjaźń do siebie zdolał obudzić u dzieci, niech świadczy fakt, że harcerze samorzutnie utworzyli szpaler przy wyjściu z gmachu Z. Z. K., aby Hymnem Młodych Go pożegnać. Jak tu żywo rzuca się w oczy fakt, że nienawiść narodowa jest tylko wymysłem faszystów, pragnących w ten sposób odwrócić uwagę tak starych jak i młodych od walki z największym wrogiem: kapitalizmem.

Za przykład może służyć ten wieczór. Wszak był u nas Niemiec, nie rozumiejący po polsku. Jednak nie czuliśmy do siebie nienawiści, a przeciwnie, każdy czuł, że tow. Hocke jest nam bardzo, bardzo bliski. Nic dziwnego. Mimo różnej mowy należymy wszyscy do wspólnej ojczyzny, którą jest klasa robotnicza całego świata. A tow. Willi Hocke, delegat Międzynarodówki Wychowania, był tym miłszy, iż reprezentował zagranicznych czerwonych harcerzy. Zostawił jak najlepsze wrażenie.

K. Jagiello

Dwie prawdy

V.

— Weź sobie z torby chleba, a w popiele zobacz, czy się ziemniaki dopiekły. Niedawno chłopcy patrzyli, ale jeszcze nie doszły. Dobierz się i opychaj.

Kartofle były dopieczone i opchnąłem je wszystkie. Pastuszkowie obudzili się i spędzili stado od wody z powrotem na pastwisko.

Do samego wieczora chodziłem z pastuchami, pomagałem im zapędzać odbijające się od stada krowy, biegałem, poświstywałem, strzelałem z bata i nie myślałem o tym, że mnie pewno w domu szukają, a matka klnie i nie wie, gdzie się podziałem.

Pod wieczór spędziliśmy stado z pastwiska, ale nie poszedłem do domu. Popatrzyłem tylko z daleka na swoją chatę, widziałem zgarbioną postać ojca, wracającego z gumna, zobaczyłem matkę, która machając gniewnie rękami szła drogą, a potem zawróciła nagle i weszła do chaty ciotki Marty.

Poszedłem, kryjąc się za tyłami chat, dotarłem do szopy, usadowiłem się na podściółce i wyciągnąłem z kieszeni pozostały kawałek chleba, który umyślnie schowałem na pastwisku. Zjadłem chleb i siedziałem cichutko. Gdy się zupełnie ściemniło, usłyszałem koło szopy czyście niecierpliwe kroki i głos, który wywołał we mnie dreszcz.

— I gdzie się ten diabeł zapodział? Już ja go znajdę i spuszczę mu takie lane, jakiego jeszcze nie pamięta.

Był to głos matki. Szukała mnie i lada chwila mogła zajrzeć do szopy, w której przylapywała mnie nieraz z książką w ręku. Wy-

pełniłem ostrożnie na przeciwną stronę i na brzuchu przeczolgałem się do opłotków sąsiedzkich. Tam dopiero wstałem i pobiegłem, kryjąc się za chałupami. Jakąś miedzą wydostałem się wreszcie na drogę.

Była już ciemna noc. Strach mnie ogarnął. Szedłem i zastanawiałem się:

— Gdzie się mam podziąć?

Przypomniałem sobie Łukasza i zdecydowałem:

— Pójdę do niego.

Łukasz sypiał w stodole. Wlaził na górkę i twierdził, że ma tam swoje gniazdo. Otworzyłem cichutko drzwi i wszedłem. Łukasz nie spał jeszcze.

— To ty, Wasia? — zapytał.

— Ja. A ty jeszcze nie śpisz?

— O czym myślisz?

— O wszystkim — odpowiedział.

Posnął się trochę i zawałał.

— Wlazi tu do mnie. Gdzie byłeś teraz?

— Wszędzie — odparłem i położyłem się obok niego.

Milczeliśmy długą chwilę. Potem Łukasz zapytał znowu:

— Nie byłeś wcale w domu?

— Nie mogę iść do domu.

— Dlaczego?

— Matka mnie będzie strasznie bić.

— Za co cię będzie biła?

— Nie wiem za co.

Łukasz uśmiechnął się.

— Nie wiesz. A ja wiem.

— Wiesz? — powtórzył ze zdumienia — nie, bracie, ty też na pewno nic nie wiesz.

— A jednak wiem.

— No, to powiedz, za co?

— Za prawdę?

— Za prawdę? Głupstwa mówisz. Za prawdę nikt nie zrobić nie może. Prawda, mówią chłopci, jak oliwa, zawsze sama na wierzch wypłylnie.

— To zależy jaka prawda. Są dwie prawdy. Jedna biedna prawda — z torbami, a druga bogata z pełną kabzą. Za pierwszą biją, a za drugą dają jeść.

I Łukasz zaczął mi szeroko tłumaczyć, co to jest prawda z torbą — i prawda z kabzą.

— Pierwsza prawda, chuda, mieszka w biednych chatach, druga tłusta w bogatych domach. Za tą drugą prawdą stoi strażnik, i wójt, i pisarz w gminie, i pop, i sam car.

— A Bóg — za jaką prawdą? — zapytałem.

— Bóg? — roześmiał się Łukasz. — Cóż ty takie pytania zadajesz? Skoro ksiądz za nią stoi, skoro wszyscy bogacze — to i Bóg musi za nią. Dlatego go przecież nazywają „bogiem“. Musi być sam bogaty. Do rajy swojego też tylko bogatych bierze. Spójrz tylko na wizerunki świętych — czy zobaczysz wśród nich brudnego chłopa? Sami tylko księża.

G r o m a d a

157

Księża i biskupi. Na co im biedacy? Weź choćby twojego ojca. Co niedziela śpiewa: Zmiłuj się nad nami! a czy bóg go puści do rajów w śmierdzących łapciach?

— A więc bóg... nie jest dla nas? — zapytałem niespokojnie.

— Nie za naszą prawdę stoi.

— A nie ma jakiego innego boga?

— Nie ma jak dotąd.

I wstrzymując oddech zaczyna szeptać tajemniczo:

— Mnie się wydaje, Wasia, że i tego boga nie ma. Czytałem o tym w jednej takiej książce... Ale nie mów o tym nikomu, bo wiesz co? za takie słowa wysyłają do rot aresztanckich.

— Nie, nikomu nie powiem — obiecałem i sam zacząłem szeptać:

— A powiedz, Łukasz, jak ci się wydaje, czy możnaby żyć bez woźta, bez strażników i żandarmów?

— A jak ty myślisz?

— Mnie się zdaje, że można. Tylko ty też nie mów tego nikomu, bo nas obu zaaresztują.

Łukasz roześmiał się i przyrzekł:

— Nie, Waśka, nie powiem. Choć w więzieniu chyba lepiej jest niż tobie.

(D. c. n.).

Rozwiązanie konkursu fotograficznego



Na obozie łódzkim.

Do konkursu zgłosiły się hufce: warszawski, lwowski, łódzki i piotrkowski.

W wyniku konkursu: 1-sze miejsce wziął tow. Jasiński; zdjęcia jego dotyczące obozu lwowskiego i warszawskiego zostały umieszczone na 1-ej stronie wrześniowej i październikowej „Gromady”.

Jako I nagrodę przyznajemy 2-tomową książkę: „Pamiętniki” Daszyńskiego. Na str. 158 podajemy zdjęcie jednego z uczestników obozu łódzkiego, przyznając mu 2-gą nagrodę; książkę tow. Swobody p. l. „Agnacy Daszyński”.

Obok podajemy zdjęcie, dotyczące obozu piotrkowskiego, wyrażając hufcowi piotrkowskiemu słowa uznania za dużą ilość nadesłanych bardzo miłych zdjęć.



Konkurs wakacyjny na najlepszy opis pobytu na obozie

Poniżej podajemy opis obozu hufca warszawskiego w Ćmielowie.

Wspomnienie z obozu Hufca Warszawskiego

Zapada noc!

Od łąk płynie zapach ziół i chłód rosy przeczystej z poszumem lasu i uderzeniami rzeki o karpy i brzeg trawiasty. Ze wsi dolatuje dalekie szczekanie psów, odbija się o ciemno-granatowe drzewa lasu i milknie gdzieś w dali...

Księżyc świeci!

Błyszczy milion gwiazd nad nami i pachnie świeże siano. Świerzcze opodal namiotów ćwierkają zapamiętałe i usypiają nas swym rytmicznym cykaniem. Drzewa w lesie są poważne, ciemne, jakieś inne niż w dzień.

Jak dziwnie straszy noc, gdy stoi się na czujce.

Aż ulgę przynosi świt, który zieleni się od wschodu, i śpiew skowronków dzwoniący z nad łąków jeszcze nieskoszonego zysa.

Rzeka staje się znów taka sama znajoma, a drzewa nabierają dziennego, radosnego blasku. Łuk tęczy rozpięty nad lasem i łąką drgają, srebrzą się i mienią tysiącami barw.

Zajaśniał ranek z szumem krzewów jaśminu, z chrzęstem grubych kłosów pszenicznych i dzwonieniem skowronka pod niebem. I zaraz promienie złocistej słońca chlusnęły potokiem z za drzew i rzek, zza gór i dolin.

Czerwona bandera odcina się jaskrawo spośród zieleni drzew. To nasz obóz.

Obóz urządzono na wzgórzu w lesie sosnowym; za łaką, którą przecinała rzeka Kamienna, wznosiły się góry, z których widać było daleko przystłonytymi ngłami S-ty Krzyż.

Na tych wzgórzach czerwini harczerze przeprowadzali swe ćwiczenia.

Uczono się tam sygnalizacji, tropienia, podchodów i wielu innych gier harcerskich. Gdy zaś pomęczeni chłopcy usiedli na krótki odpoczynek, zaraz zaczynały się śpiewy, których z ciekawością słuchali okoliczni chłopcy i dzieci.

Często też przychodzili oni do naszego obozu. Wycendźniale dzieci chłopskie, zalęknione i już wyniszczone ciężką pracą, spotykały się zawsze z naszym przyjaznym uśmiechem i proletariacką życziwością.

Wieczorem paliliśmy ognisko i śpiewaliśmy nasze pieśni. Niezwykle miłą i dowcipną była nasza gazetka ogniskowa, odzwierciedlająca prawdziwie życie obozu. Gazetkę tę prowadzili towarzysze Dyktor i Purman.

Trzeba też wspomnieć o precyzyjnym wykonaniu „Komuny Paryskiej“ i „Lewą Marsz“, oraz o gawędach wygłaszanych przez tow. tow. Sikorskiego, Kretkowskiego i R. Jasińskiego.

Z gawęd dowiadaliśmy się, jak to było dawniej, przed wami i jak jest obecnie. Jak żyli ludzie w pierwszych swych wspólnotach, jak potem wytworzyła się prywatna własność, a przyczyną tego w dużej mierze były wojny i nienawiść. Dlatego też czerwini harczerze walczą z nienawiścią i nie chcą wojny.

Trzask płonącego ogniska i czerwono-złote płomienie, nastrajają wszystkich marzycielsko. Bo czyż nie jest pięknym oglądać rozjaśnione twarze przyjaciół na te fantastycznie oświetlonych świerków, które chwileją się i szumią jak pierw, jak dawniej.

A z szumem lasu łączy się nasza tęskna piosenka harcerska. Ponad las zaś i góry wybijają się silny głos pieśni, która „mówi nam o walkach już słoczonych przez rycerzy spod znaków czerwonych“ i tej o boju ostatnim, po którym stworzymy jasny, wolny i sprawiedliwy świat równości.

Szary Wilk

Jednocześnie rozstrzygamy konkurs i podajemy następujące wyniki, przyznając:

1-sze miejsce — tow. Maciusiowi ze Lwowa,

2-gie miejsce — tow. St. Salskiemu z Łodzi.

Zarówno tow. Maciuś ze Lwowa, jak i tow. Salski z Łodzi dostają tytułem nagrody po 1 egzemplarzu 2-tomowej książki pt. „Pamiętniki“ Ignacego Daszyńskiego.

Pastusze bajki

Dziwny to był chłopak. We wsi gospodarze różności pomawiali o nim, i bodaj że zazdrościli Chrzanowskiemu takiego pastuscha. Bo i do gnoju się brał i w konie jeździć potrafił, a kartofle kopać, a żyto odbierać i wiązać — także umiał. A przytem chłopak był posłuszny i cichy. A jakie cuda opowiadał, gdy

wieczorem w izbie gospodarze zeszli się pogwarzyć. Chociaż spał w stodole, gospodarz zawsze kazał mu po kolacjiostać i prawić.

Było przedpołudnie. Słońce mocno dogrzewało, gdzieś wysoko bujały skowronki, uśpiając swym śpiewem. Część pól świeciła pustką zaoranych rżysk, a po miedzach skrzypły, podskakiwały i chybotwały się drabiniaste wozy ładowane górami żyta. Wśród pól odznaczały się wyraźnie zielone placki ugorów, na których pasły się krowy, a gdzie niedziele słychać było nagły furkot kuropatw. Na ągorach trawa, palona słońcem, uschła, zszarzała i pochyliła się ku ziemi.

Na głodną krowiny, zmęczone i zawiedzione, gupio patrzyła na pastuscha, porykując od czasu do czasu. Aż wreszcie jedna żwawsza, usłyszawszy bzykanie bąka, zadarła ogon i hop! galopem pomknęła w kierunku niedalekich stawów, pociągając inne nie mniej spragnione chłodu krowy.

Pastuch, nie zdziwiony tem weale, pogał za nimi, oglądając się po polach. Oczy jego z zachwytem patrzyły na plaskie, jak stół, równiny pól, na chyłce się wzdłuż rowu wierzby, na wieś, widniejącą wśród pól, wreszcie przeniosły się na zbiedzone krowiny, które głód gnał do domu. I z ust jego spłynęło ciche współczucie jak gdyby chęć pociechy.

Bydlatka udobruchane wyskoczyły wesolo na łąkę, otwierającą się przed nimi, przystanąły i podskakując, pobiegły do stawu.

Wolny chwilo w pastuch zeszedł koło kartofli i usiadł w cieniu wierzb, gdzie siedziało już kilku chłopaków, opowiadając sobie bajki. Dziwne to były opowiadania; opowiadali wszyscy, boć przecie wszyscy je znali, każdy żył w tej bajce. A jednak zawsze były one ciekawe i pełne uroku. Bajką tą było życie pastusze. Życie proste, pełne niewygód, pełne wrażeń. Wieczorne ognisko — to ich szkoła; tam opowiadają swoje spostrzeżenia — swoje bajki.

Pastuch zamyslił się...

Dlaczego we wsi nie ma szkoły takiej, jaką on kiedyś widział w mieście i jaka widział setki razy, gdy śnił: szkoły mурowanej, dużej, czystej, gdzie „pan“ jest dobrym, kochanym ojcem, gdzie jest tak miło, tak wesolo, tak ciepło?

Dlaczego my się nie możemy uczyć w takiej szkole, kiedy tak bardzo chcielibyśmy się uczyć—dlaczego!?

Myśli swoje począł wyrażać głośno, a chłopcy przestali rozmawiać i z całym skupieniem przysłuchiwali się słowom przez niego wypowiedzianym. A on marzył o domach mурowanych, bielutkich, skąpanych w zieleni drzew owocowych, o ubranku całym i czystym i o bulce trzeszczącej, świeżutkiej, pachnącej — marzył o książce, takiej ciekawej książce z obrazkami, z pięknymi obrazkami, i o...

Rozmyślenia te przerwał nagły głos rozgniewanego gospodarza: oto krowy, wyszedłszy z wody, wlażyły w kratofle! Gospodarz kłął i groził... Pastuch wstał i ze spuszczoną głową poszedł za krowami, które zadowolone szły przez wieś...

A chłopcy przy wierzbach zadumani myśleli:

Dlaczego?... dlaczego?...

Jan.

Wyprawa do synagogi

Tow. Roman wystarał się o pozwolenie na zwiedzenie synagogi. Zbieramy się więc w niedzielę na dzielnicę, skąd mamy pójść razem.

Kostek nie w humorze! Przrzekł bowiem tow. Romanowi, że będzie trzydziestu chłopców, a zebrało się nas tylko piętnastu. Ale idziemy.

Po drodze wyjaśnia się przyczyna dzisiejszego niepowodzenia i humory poprawiają się stopniowo.

Przed synagoga czeka już na nas gromada z Powiśla oraz kilku starszych towarzyszy. Wechodzimy.

Wnętrze synagogi podobne jest do wnętrza innych kościołów.

Pośrodku stoi ołtarz, w którym zamknięta jest „Tora“ — święta księga, która ma 2.000 lat; przed ołtarzem umieszczona jest kazalnica, a z boku są miejsca dla kapłanów. Napisy w języku polskim i hebrajskim głoszą tak, jak i w świątyniach innych wyznań, że tylko „nasza religia jest prawdziwa i nasz bóg jest najmocniejszy“.

Oprowadzający objaśnił nam, że synagoga opiekuje się stowarzyszenie, oparte na zasadach demokratycznych.

Dalej wprowadzono nas do pokoju, w którym udzielane są śluby. Panna młoda siada na krześle, które stoi przy ołtarzyku i podaje rękę panu młodemu, który staje obok, a rabin udziela im błogosławieństwa.

Obejrzelśmy jeszcze wiele innych ciekawych miejsc i rzeczy i wyszliśmy pod wrażeniem, że wszystkie religie są do siebie podobne. *2 zastęp 21 gromady.*

Ognisko na Żoliborzu

Nareszcie wszystko przygotowane. Jurek poprawił — jeszcze stos gałęzi, które za chwilę zapłoną wesołym ogniem.

Mrok szybko zapada. Czas zacząć. Ale nie ma jeszcze naszych miłych gości z Rakowiec, Powiśla i Ochoty, na których czekamy z niecierpliwością.

Wreszcie są: i „Rakowiec“ i „Powiśle“ z Marysią na czele, a nawet kilku członków Rady Głównej.

Ognisko zaczynamy hymnem młodzieży. Śpiewamy, stojąc w dwuszeręgu. Pieśń podchwytuje młodzież żoliborska, która przyszła na ognisko.

Jest to chwila naprawdę wzruszająca, gdy ta masa dzieci, a jest ich około trzysta, stwierdza donośnym rozpięwanym głosem, że to oni są właśnie „młoda gwardia proletariackich mas“.

A potem idą nasze pieśni czerwono-harcerskie, przeplatane deklamacjami tow. Marysi i Antka i dwiema zbiorowemi 13 gromady o walczącej Hiszpanii.

Wreszcie Kostek w krótkiej gawędzie zapoznaje zebranych przy ognisku z historią i zadaniami ruchu czerwono-harcerskiego, wzywając młodzież proletariacką do masowego wstępowania w nasze szeregi.

Jeszcze kilka piosenek i deklamacyj i kończymy nasze piękne ognisko śpiewem międzynarodówki.

Czterech z 21 gromady.

Od Redakcji

Numer grudniowy „Gromady“ z okazji dziesięciolecia Czerwonego Harcerstwa zostanie poświęcony wspomnieniom i dziejom naszego ruchu.

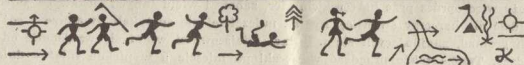
Ukaże się przy tym w podwójnej objętości i dwukolorowy.

Nadsyłajcie artykuły, które poświęcone będą wspomnieniom wszystkich miłych chwil przyjaźni, radości i pracy dla organizacji. Niech nie zbraknie głosów z żadnego ośrodka czerwonoharcerskiego.

Artykuły nadsyłajcie jak najwcześniej. Termin ostateczny upływa z dniem 15 listopada.

O ileby któraś z gromad chciała otrzymać większą ilość egzemplarzy grudniowego numeru, niech zamówi je wcześniej w administracji pisma (W-wa, Warecka 7).

PRZEWODNIK



Wielki obóz 1937

artykuł dyskusyjny

Rada Główna Cz. H. zdecydowała jedomyślnie urządzenie w lipcu 1937 r. jednego wspólnego dla wszystkich hufców i gromad obozu centralnego. Powody: obozami regionalnymi są harcerze trochę znudzeni, kierownictwu braknie już nie raz konceptu wychowawczego na ożywienie takiego obozu i wreszcie tęsknota wszystkich do spędzenia jednego miesiąca razem.

Zamierzony obóz będzie liczył ok. 500 uczestników (Oczywiście, poza tym odbędą się osobne obozy wędrowne). Powodzenie tego zamierzenia zależy będzie od dobrego wypełnienia trzech warunków, którymi są: znalezienie właściwego miejsca, racjonalne odżywianie i korzystny plan wychowawczy.

Miejsce pod obóz. Okolica sucha, najlepiej pagórkowata, piasek, las sosnowy, woda bieżąca (rzeka, strumień), niewyczerpana studnia, 7 izb, kuchnia, piwnica, ok. 8 km. od miasteczka i kolei, obfitość jarzyn, niskie ceny art. spoż.

Odżywianie — zdrowe, dostatnie, rozmaite, punktualne i tanie. Dużo jarzyn i owoców. Kierownictwo wyżywienia: fachowe, energiczne i rozumnie oszczędne; przeciwdziałanie marnotrawstwu.

Wychowanie. Zadanie obozu: wyniesienie poczucia radości z życia zbiorowego, patos życia zbiorowego, entuzjazm. Kierownicy przyszłych obozów regionalnych winni znaleźć tu godne do naśladowania wzory.

Więc: wydarzenia, akcje zbiorowe (ogniska, przedstawienia, zawody, zabawy...). Atrakcje — niezwykłość wydarzeń, rzeczy nowe, nieznanne, a jednak z serc, wyobraźni i pragnień, wszystkich wyjęte. Stałe napięcie zainteresowania — jak w kinie na dobrym obrazie, gdy pytamy: co dalej, jak to się odbędzie?! (z tą różnicą, że tu uczestnicy będą wykonawcami obrazów!). Wzmóc na obozie poczucie solidności i przynależności klasowej, obudzić instynkty społeczne, by człowiek w pojedynkę czuł się źle. Ośrodki muszą się zaprzyjaźnić. Zaprosić należy na obóz 3 z-py reprezentacyjne: ukraiński, żydowski i niemiecki (klasowe). Z zagranicy: cz. h. z Francji (emigranci), Czechosłowacji i Szwecji.

Całkowita zgoda kierownictwa z obozem przez samorząd dziecięcy. Łączność ze wsią i miastem. Złot okręgowy na terenie obozu. Obóz — punkt centralny dla obozów wędrownych. Akademii-monstre w bliższych miastach.

Na obozie — składnica, chroniąca harcerzy przed zakupami w mieście. Zastępy specjalne: straży bezpieczeństwa, pożarniczy, wodny (ratowniczy), sanitariuszy, fotografów. Dla cz. sokołów osobne miejsce: wieś indyjska.

O ile małe obozy żyją głównie pracą zastępów, to ten wielki żyć winien akcją masową wielkich zespołów.

Powyższe to nie pełny program, lecz zagajenie dyskusji, która trwać winna w „Przewodniku“ aż do obozu. Każdy zainteresowany przewodnik zabierze głos, a szczególnie dawni kierownicy obozów i instruktorzy. **Pytania:** czy skreślony plan jest słuszny i realny; jak nazwać obóz; jakie przeprowadzić wielkie imprezy na obozie; czy ośrodki tworzą swoje zastępy, czy też pomieszać wszystkich; robić kursy czy nie; co należy uważać za sprawdzian udania się wielkiego obozu?

Roman Jasński

Plan pracy na grudzień

W grudniu z powodu zimna praca czerwonych harcerzy upływa na zbiórkach w lokalu. Naogół chętniej przychodzi harcerze na zbiórki do izby w zimie niż w lecie i dlatego trzeba ich w tym okresie jak najbardziej związać z organizacją. Należy więc oprócz prac harcerskich, gier, zabaw i wielu innych ciekawych zajęć urządzić dla harcerzy świetlice, by jak najczęściej się spotykali. Harcerze z różnych gromad, znajdujących się w jednej miejscowości winni się wzajemnie odwiedzać. Trzeba także urządzić wycieczki po mieście a w piękne śnieżne dni wybrać się z sankami do lasu. Pamiętać należy zawsze o obozach, zachęcać harcerzy do oszczędzania i urządzić wystąpienia dochodowe na obozy.

Gawędy. Robotnicy i chłopci to podstawa Polski. Co może dać Polsce rząd robotniczo-chłopski? Obowiązki harcerza w stosunku do organizacji. O bożym narodzeniu. (Zwyczajne strojenia choinki). Ciekawe wiadomości polityczne wg gazet robotniczych.

Zajęcia cz. sokołów przed przyrzeczeniem

Ogłoszone w poprzednim „Przewodniku“ warunki dopuszczenia czerwonych sokołów do przyrzeczenia wymagają omówienia, by ilością swych punktów nie przerażyli sokołów i ich przewodników.

Jedyny właściwie punkt 1 wymaga pamięciowego opanowania tekstu, pozostałe natomiast mogą służyć jako normalny program zajęć zastępu.

Punkt 2 — jest wynikiem stałego, choć nie ujętego w żadne formy wpływu wychowania socjalistycznego.

Punkt 3 — to tematy opowiadań (gawęd), omawiania czytań z książek lub zjawisk codziennych.

Punkt 4 i 5 — normalne urozmaicenie zajęć na zbiórkach.

Punkt 6 — ma na celu zapoznanie czerwonych sokołów z naszym piśmem. Oczywiście, że nie wszystkie artykuły „Gromady“ są dostępne dla cz. s. Przewodnik winien po ukazaniu się numeru czytać z sokołami łatwie i wesole ustępy „Gromady“. W ten sposób wywoła ich zainteresowanie piśmem.

Punkt 7 — nie nastreca żadnych trudności, bo to jest zwykle pierwsze pytanie dzieci: „Jak się towarzysz nazywa i gdzie mieszka?“

Punkt 8 — to raczej systematyczna praca przewodnika nad przyzwyczajaniem dziecka do punktualności i czystości.

Punkt 9 — został wstawiony ze względu na duże zamilowanie dzieci do rysunków, niezależnie od zdolności i konieczności zaznajamiania się z przyrodą. Biorąc pod uwagę różne zdolności dajemy rysunki do wyboru od trudnych (zwierząt) do łatwych (kwiatów). Punkt ten może być jednym z zajęć gniazda na zbiorce lub w domu.

Punkt 10 — to zbiór zabaw, które są najważniejsze w pracy cz. sokołów. Zrozumiałe, że przy egzaminie wymagana będzie znajomość jednego i to najzupełniej dowolnego ćwiczenia. Podane w warunkach nazwy ćwiczeń należy traktować, jako przykładowe.

Punkt 11 i 12 — został wstawiony dla wyrobienia w dzieciach zaradności życiowej i jest całkowicie możliwy do opanowania w domu lub na zbiórkach.

K. Lichaczewska

Organizujemy zastępy przewodników

Czerwone Harcerstwo rozwija się stale, lecz powoli, a rozwijałoby się prędzej i objęło szerokie warstwy młodzieży robotniczej, gdyby pracę tę miał kto prowadzić. Brak przywódców. Brak dobrych przewodników i przewodniczek. Zarządzić temu może planowe wyrabianie kierowników.

Kiedy na obozie letnim organizowane są kursy, to znikoma jest ich ilość i mały procent uczestników z wyrobieniem harcerskim. Jeden nie jedzie, bo nie ma floty na opłatę, drugi nie może otrzymać urlopu, trzeci zaś (to najczęściej) nie ma odwagi, bo nie, albo ledwie coś niecoś umie. A harcerstwo to tak, jak powiedział tow. R. Jasiński w swej książce „Praca w Gromadzie“: „jest dziedziną wiedzy wychowawczej, którą trzeba poznać i nauczyć się jak każdej innej umiejętności“. A więc „uczymy się harcerstwa!“ Przedewszystkiem uczyć się powinni przewodownicy i przewodniczki. Zachodzi pytanie jak?

W każdym środowisku, gdzie istnieje choćby jedna gromada, zastępowi łączą się w zastęp, a na czele staje przewodnik gromady w charakterze przewodnika tego zespołu. I oto mamy zastęp przewodników. Z powodzeniem zastęp taki może tworzyć cała Rada Gromady i być poza ciałem administracyjnym, zastępem samokształceniowym.

Jeżeli w środowisku jest więcej gromad lub też okoliczne są niezbyt oddalone, zastępy takie powstają w każdej gromadzie i łączą się z gromadą przewodników, której przewodni hufcowy jako przewodnik. Tak wygląda strona organizacyjna.

Przewodownicy, aby mogli podolać swoim zadaniom, muszą stale nad sobą pracować, zdobywać nowe wiadomości, by mogli ze siebie coś dać zastępowi. Jakże często przewodnik „wyczerpuje się“, brak mu już nie tylko inicjatywy, ale wogóle chęci do pracy. Następuje zastój w zastępie, czasem nowoobрани przewodnik ruszy całą parą naprzód, lecz po pewnym czasie i ten się znów wyczerpuje. Wszystko to powoduje brak pracy nad sobą. Jeżeli chcemy, by treść i intensywność gromady podniosła się, to zorganizujmy taki zastęp. Zastęp ten musi być naprawdę zastępem, a nie radą, musi żyć własnym życiem zastępu. Celem jego będzie dawanie podniety, wskazówek i materiału do pracy, wychowywanie przewodników, którzyby byli naprawdę rozsądnikami idei i życia czerwono-harcerskiego, a nie tylko członkami rady gromady.

Jaki będzie program pracy tego zastępu czy gromady? Oto praca ta pójdzie w trzech kierunkach: ideowym, technicznym i metodycznym.

Jeżeli chodzi o kierunek ideowy, to przede wszystkim praca nad sobą, skrupulatne przestrzeganie prawa czerwono-harcerskiego, dobry przykład dla swoich członków zastępu i poznawanie (bo często nie wiemy o nich) własnych błędów i wyzywanie się ich. Dalej należy poznać literaturę harcerską i ogólnowychowawczą oraz ideologię socjalistyczną.

Kierunek techniczny przeprowadzić możemy tylko z zastępem, który winien być zżyta paczką, stosując t. zw. „system zastępowy“. Kolejno należy opanować i przetrwać gruntownie materiał określony próbą na przewodnika i przewodniczkę oraz kształcić się w jakimś wybranym dziale techniki. Techniczne wiadomości musimy ciągle kontrolować, bo jak się czasem mówi: „wychodzą z pamięci“ i węzły, sygnały czy znaki topograficzne, musimy mieć nie tylko w dzienniczku czy notatniku, ale w głowie dobrze schowane i umieć je w każdej chwili, w każdej sytuacji zastosować. Dlatego zastęp w dziale tym musi żyć życiem zastępu, urządzić wspólne wycieczki, ćwiczenia i t. p.

Wreszcie pozostaje dział trzeci: metodyka. W pracy tej wiele pomoże nam wspólna wymiana myśli i doświadczeń już nie tylko jednego zastępu, ale całej gromady, całego środowiska. Dyskusje na temat sposobów pracy i środków, urządzenie wzorowych gawęd, przeprowadzanie gier i t. p. będą programem pracy z tego działu.

Nie oglądajmy się na nikogo i jeśli chcemy, by praca w zastępie czy naszej gromadzie szła całą parą, musimy sami się wpiern kształcić, by później innym dawać, by być zawsze i wszędzie gotowym.

Stefan Dziwlik, Kraków.

Przygody Wicka

Pan Kubalski przeczytawszy rozkaz komendanta miasta zbladł jak ściana. W tej chwili właśnie tysiąc posługaczy toczyło tysiąc olbrzymich nożyków do golenia. Wyśniony pomysł reklamowy! Na nożykach był napis: — CAK — to najlepszy nożyk.

Posługacze zostali natychmiast przez policję zatrzymani i przesłuchani. Kto im polecił to zrobić? Pewien pan Kubalski. Nożyki skonfiskowano, a policja kryminalna poszukiwała pewnego pana Kubalskiego. Pan Kubalski kupił niebieskie okulary i pelerynę i kazał sobie przez fryzjera przylepić brodę. Sam siebie teraz nie poznawał. Ale zaledwie wyszedł na ulicę, powiedział ktoś za nim: — Dzień dobry panie Kubalski.

Pod panem Kubalskim ugięły się kolana, lecz opanował się i począł biec ile sił starezy. Nie oglądał się wcale. Nagle zauważył, że ten ktoś biegnie za nim. — Powoli, powoli — syczał głos za nim. — Idź pan powoli.

Pan Kubalski przystanął siąpić, uważał się za straconego i postanowił spojrzeć przeznaczeniu w oczy.

Tym przeznaczeniem był — Wicek.

— Ppознаłeś mnie? — wyjąkał pan Kubalski.

— Tak i ten pan naprzeciwko także. Idź pan za mną, ale powoli i nie zwracając na siebie uwagi.

— Co za pan? — Ten w czapce sportowej. — Kto to jest?

— Burezymucha, — odpowiedział Wicek i poszedł naprzód. Wsiadł do pierwszego tramwaju. Pan Kubalski za nim. Pan Burezymucha wziął taksówkę. — Zeskoczyć! — szepnął Wicek. Zeskoczyli. Wicek znikł natychmiast w tłumie, pan Kubalski nie był taki zwinnie, to też Burezymucha spostrzegł go i zatrzymał taksówkę.

— Szybko! — rzekł Wicek i zepchnął pana Kubalskiego ze schodów, wiodących na dworzec. Zanim pan Kubalski wykupił bilet, nadszedł Burezymucha. Wszyscy troje jechali jednym pociągiem. Na szczęście nie w tym samym wagonie. Na pierwszej stacji Wicek krzyknął: — Naprzód, teraz musimy pędzić. — Pan Burezymucha biegł również. — Teraz pomału! — komenderował Wicek.

— Pomału? — spytał pan Kubalski, widząc zbliżającego się Burezymuchę.

— Pomału! — powtórzył Wicek i zatrzymał pana Kubalskiego za rękaw. A potem wsadził palec w usta i gwizdnął sygnał Wielkiego Grzechotnika. Natychmiast odpowiedziano ze wszystkich stron. No, no, — myślał pan Burezymucha, co to za wspaniałe echo? — Nagle zbiegli się chłopcy uliczni. Wszyscy mieli małe proce w rękę. Pan Burezymucha słyszał świsty koło uszu.

— Muchy? — pomyślał i przystanął. Pac! — złapał jedną, drugą. Ale to nie były muchy tylko groch, wyrzucany z proc. Sytuacja była nadwyzczaj niemila. Ale tym razem stanął pan Burezymucha na wysokości zadania: Wyciągnął chustkę do nosa i wołał: — Zawieszenie broni! Pokój! Odwrót! — Po czym odwrócił się i pogalopował. Do wieczora czekał na dworcu, ale obaj „goście“ nie wyszli. To był pech, Burezymucha był pewien, że przy jednym ogniu dwie pieczenie upieczę.

14. Jedna minuta, o dwa punkty za mało.

Pan Kubalski był zdumiony: w brudnych poczekalniach starego dworca roilo się od chłopców. Tutaj była centrala reklamowa Czarnej Ręki. Ale chłopcy nie pracowali, nie malowali plakatów, nie pisali listów, stali i mieli dość bezradne miny. Wszyscy oni myśleli o rozkazie komendanta miasta: — Kto ją będzie mimo to robił, zostanie rozstrzelany.

Gdy tylko zjawił się Wicek, dwóch chłopców dopadło do niego. — Co mamy robić? — Nie, — powiedział Wielki Grzechotnik, — idźcie do domu. — Chodź pan, — zwrócił się do pana Kubalskiego. Przechodzili przez wiele sal. Od czasu do czasu coś szeleszcilo — były to szcury.

— Tu, na dół, — rzekł Wicek i zapalił zapałkę. Schodzili po jakichś przegniłych schodach, na których można było ręce i nogi połamać. Niemily zapach dochodził z głębi. Pan Kubalski dreptał z trudem i strachem za Wickiem, który wiedział dokładnie, gdzie można stąpać, a gdzie nie. Nagle weszli w korytarz, w którym panowały egipskie ciemności. Zapałka zgasała. — Niech mi pan położyć rękę na ramieniu i idźcie za mną — powiedział Wicek. Szli tak pięć minut, ale panu Kubalskiemu wydało się kilka godzin. — Uwaga! — Tu jest brudno, ale to nie szkodzi.

Zapalił znowu zapałkę i pan Kubalski zobaczył przed sobą okrągłą czarną dziurę. Wicek wlał na czworakach i odwrócił się, trzymając zapałkę w zębach.

— Prędko, — mruknął, — bo zapałka zgaśnie. — Zgasała. Pan Kubalski zanurzył rękę po łokcie w błocie. Ale było mu już wszystko obojętne, bo przecież wszystko lepsze niż zostać rozstrzelanym. Pętał więc dalej.

d. n.

NA FUNDUSZ „GROMADY“.

Dochód z akademii urzędowej w Samborze przez uczestników obozu okręgu lwowskiego Cz. Harcerstwa zł. 4.20.



Z ŻYCIA CZERWONYCH HARCERZY.



HUFIEC WARSZAWSKI: Dn. 1-X. b. r. odbyło się kadencyjne zebranie Rady Hufca, na którym złożono sprawozdanie z prac w roku ubiegłym i wybrano nowe Prezydium w składzie 5 osób i Komisję Rewizyjną.

Do nowego Prezydium wybrano:

Lichaczewska Krystyna — przewodnicząca
Ginat Antoni — zastępca przewodniczącego

Jagiello Konstanty — zastępca przewodniczącego
Brzezińska Mirosława — sekretarz
Sikorski Józef — skarbnik
Do Komisji Rewizyjnej weszli tow.:
Kania Natalia, Skutety Jan i Gajewski Mieczysław.

Prezydium przystąpiło do energicznej reorganizacji gromad i uaktywnienia ich prac.

Rada Hufca uchwaliła, iż groma-

dy urządzają w r. b. własne kursy dla przodowników zastępów. Ponadto postanowiono, iż przodownicy będą odbywać własne zebrania, t. zw. RADY PRZODOWNIKÓW. Rady przodowników będą zwoływane w każdą najbliższą niedzielę po 1-szym.

Powrócili z wojska i przystąpili do dalszej pracy czerw.-harc. tow.: Pisarek W. i Buchman E. Obejmą prace na nowych gromadach czerw.-harc.

Z okazji przyjazdu sekretarza Międzynarodówki Wychowania Socjalistycznego, tow. Willi Hocke — Prezydium Hufca zarządziło alarmową zbiórkę kilku gromad. Stawiło się 120 czerw. harc., którzy bardzo miło i serdecznie „ubawili się“ z tow. Hocke, chociaż mówił on do nas po niemiecku.

W tygodniu Młodzieży Hufiec Warszawski wziął czynny udział. W dniu otwarcia Tygodnia Młodzieży przybyliśmy na SKRĘ, mimo ulewnego deszczu. Na zakończenie Dnia Młodzieży odbyła się roczysta akademie w Ate-neum. I tu czerw.-harc. ze wszystkich gromad przybyli i urządzili „ognisko“ na scenie, połączone z naszymi nowymi pieśniami, których nauczyliśmy się na obozie.

ŁÓDŹ. Dnia 4 października w lokalu dzielnicy Widzew odbyła się uroczystość rozpoczęcia nowego roku pracy cz.-harcerskiej. Obecnych było 170 harcerzy z 12 gromad. Na uroczystość

złożyły się: przemówienie tow. Tomczyka, gawęda pt. „Nasza praca w roku bieżącym“, gry i zabawy, śpiewy i popisy gromad. Po obiedzie odbyła się zabawa taneczna.

Dnia 11 października odbył się 4-godzinny kurs dla sekretarzy, skarbników i kronikarzy gromad. Po czym wszyscy otrzymali jednakowe zeszyty i książki do prowadzenia rachunkowości i sekretariatów gromad.

GDYNIA. Praca w gromadzie rozwija się pomału, ale ciągle. Gromada podzieliła się na 2 zastępy i opracowała szczegółowy plan pracy. Życzymy dobrej owocnej pracy.

LWÓW. Rozwijamy się pomimo wielu trudności dość dobrze. Duże ożywienie w robocie zapanowało zaraz po obozie. Staramy się o to, by nie było u nas malowanych przodowników, to też nowi przodownicy i przodowniczki biorą się energicznie do pracy. W zeszłym miesiącu urządziliśmy w swojej gromadzie wielką akademię: „Wieczór wspomnień obozowych“. Po akademii zawiązaliśmy przy naszej gromadzie I Gniazdo Czerwonych Sokółów. Zachęcamy również inne gromady do zakładania takich gniazd czerwono-sokolich.

W dniach 26.IX — 6.X. 1936 r. nasza gromada urządziła wycieczkę 11 dniową po Okręgu Lwowskim. Przeszliśmy 350 km. Wróciliśmy zmordowani do domów, lecz nasz ruch czerwono-harcerski podnieśliśmy na sile.

**WYDANO PRZY CZĘŚCIOWYM ZASIŁKU ZARZĄDU GŁÓW-
NEGO ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI.**

Prenumerata z przesyłką: półroczna zł. 1.30, roczna 2.50. Numer 20 gr.
Wpłacać na konto P. K. O. Nr. 25950.

Redaguje Komitet. Red. odp. **Edward Lenarczyk.**

Wydaje Rada Główna Czerwonego Harcerstwa T. U. R.

Adres Redakcji i Administr.: Warszawa-Śródmieście, ul. Warecka 7, tel. 230-52.

Druk. Sp. Nakładowo Wydawniczej „Robotnik“. Warszawa, Warecka 7.

